

Rozdział jedenasty: Klejnoty Nienawiści

Spike aż podskoczył z radości widząc obie księżniczki. Wybiegł im na spotkanie, lawirując między chrapiącymi głośno kucyka, a także rosnącymi gdzieś zaspami. Celestia nie była zdziwiona jego widokiem i po wysłuchaniu krótkiego zalewu podziękowań spojrzała na niego tak poważnie, że Spike'owi zjeżyły się łuski na grzbiecie.

- Musisz odszukać Twilight! – powiedziała zezując za siebie i usypiając kolejnego kucyka – Musisz jej powiedzieć o darkstallionach!

- Ostrzec, że nie mogą się do nich zbliżać! – dodała Luna masując sobie róg. – Jeśli którakolwiek z nich zostanie ugryziona, to nasz los może szlag trafić!

- Ale jak to zrobić? – spytał Spike rozkładając bezradnie ręce. – Ona jest daleko stąd, a ja nie umiem latać... – nagle przyszedł mu go głowy pewien pomysł. Smok uradował się i oblizał swoim rozdwójonym językiem. – dacie mi skrzydła?

- To niemożliwe – pokręciła głową Celestia. – Spike! Musisz skupić się z całych sił! Wyobraź sobie Twilight, jej postać... grzywę, oczy. Pomyśl o tym, jakie uczucie do niej żywisz. Jaka jest dla ciebie ważna i jak bardzo pragniesz znaleźć się obok niej. Zrób to teraz!

Ten ton pomimo swojego ciepła nie tolerował sprzeciwu. Smok zamknął oczy i namalował w myślach wszystko, o czym mówiła księżniczka. Wtedy ta stuknęła go rogiem, który trysnął iskrami.

I w sumie tyle się stało.

- Żle! – księżniczka zmrużyła oczy. – Proszę cię Spike, zrób to jeszcze raz i dobrze. Każda chwila zwłoki to ryzyko, że im stanie się krzywda. Jeszcze raz...

Teraz smok przestraszył się nie na żarty. Wyobraził sobie Twilight szalejącą z wściekłości... o płonącej grzywie i czerwonych oczach. Taką, która odrzuciłaby go i wyrzuciła na ulicę...

Ponyville dla kucyków... – przypomniał sobie hasło.

- Chcecie to zrobić z moją Twilight? – szepnął, a potem krzyknął wściekły. – NIEDOCZEKANIE!

Róg ponownie go dotknął, a Spike zniknął w miodowym blasku.

*

- Podchodzimy do lądowania! – rozkazał Anp, a potem zaczął delikatnie obniżać pułap. Powoli, aby nikt nie spadł z jego grzbietu, ale dość szybko, by znaleźć się na ziemi już po paru sekundach. Fluttershy rozpląsała się na ziemi i przez dłuższą chwilę nie mogła wstać pomimo, że Rarity już dawno opuściła jej grzbiet. Rainbow kręciła głową z politowaniem, póki Applejack nie dała jej karnego kuksańca.

Wylądowali na środku ruin budowli, która niegdyś miała kształt łodzi. Potężne wyrzucenie boków dawało sporo przestrzeni, a jedna ze ścian, „rufa” była prosta i posiadała szczątki otworu drzwiowego i portalu. Pourywane łuki już wieki temu zgubiły swoje sklepienia i teraz przypominały albo kości olbrzymich stworów z okresu paleokucykowego, lub też nogi celujące prosto w zachmurzone niebo.

Zaczął kropić deszcz, szybko zmieniając nieregularnie porośniętą trawą klepisko w błoto. Na

środku stał przewrócony kocioł, w którym jakiś czas temu ktoś coś musiał gotować, gdyż na dnie zbryliły się resztki niezidentyfikowanej substancji.

- Sympatyczna okolica na piknik – mruknęła Applejack, obwąchując garnek i krzywiąc się strasznie. Anp również wciągnął powietrze, ale nie znalazł w nim niczego niepokojącego.

Spadochrony rzucili w krzaki, a do juków Pinkie Pie schowali uprząż, hol i rząd Fluttershy. Twilight rozpałała swój róg i w różowej poświacie dostrzegli wejście do podziemi. Podeszli do niedużego otworu, który po paru metrach przechodził w wymurowany korytarz, zablokowany byle jak rzuconą derką. Anp popatrzył na niego krytycznie i rzekł:

- Tam pewnie ukrywają się nasze demony. One pewnie widzą w ciemnościach, ale jeśli zwerbowały jakieś inne potwory, to lepiej, byście tam poruszały się po ciemku – wskazał pyskiem na róg Twilight. – gdyż to da wam szansę zaskoczenia wroga. Ktoś ma jakieś pytania? Kucyki popatrzyły po sobie. Fluttershy starała się być mniejszą niż w rzeczywistości, ale Rainbow zdawała się być podniecona.

- Ja pierwszy! – zakomenderował Anp i próbował wcisnąć się do tunelu. Prychał, skakał, nawet próbował wbić się na siłę, ale nie miał co marzyć o wejściu.

- Psiakrew! – zaklął, a kucyki prychnęły karcąco. – Cemu wasza rasa jest taka mała... co to? – wciągnął powietrze parokrotnie, a potem odskoczył od korytarza mówiąc:

- Uwaga!

Derka odsunęła się, a spod niej wylazła zgarbiona Lokarina. Popatrzył nieco zaskoczona na komitet powitany, a potem uśmiechnęła się w swój charakterystyczny, złośliwy sposób.

- No proszę! Drud prosił o jakiegoś kucyka na posiłek, a tutaj w Equestrii macie dostawę prosto pod drzwi! I dają gratis pieska-zabawkę! Haha! – zaśmiała się, a wtedy Anp rzucił się jej do gardła. Uskoczyła, przez co smok uderzył się boleśnie o obmurowanie korytarza. Demonica klasnęła, a w jej dłoniach pojawiły się dwa znajome wszystkim skrzydła. Osunęła się o parę kroków, by dokonać transformacji. Anp wypłut z pyska grudkę ziemi, a potem złapał zaskoczoną Twilight i szybko powiedział:

- Żadna z was jej nie pokona! Nic tu po kucykach!

- Ale...

- Biegnijcie dalej i zniszczcie czar! Nie ma czasu!

W tej chwili w ich stronę bluznął jęzor ognia. Anp w ostatniej chwili skoczył przed siebie z jednorożcem w ramionach. Mimo to nie uniknął bolesnego poparzenia futra na zadzie.

Kucyki zniknęły w mroku korytarza, a Anp jeszcze kilka razy uciekł płomieniowy, nim wzbił się w powietrze i lotem koszącym natarł na smoczycę. Ta machnęła łapą i odrzuciła go o dobre dwadzieścia metrów. Z rozciętego pazurem nosa popłynęła krew. Anp zganiał siebie za nieostrożność, a potem podleciał wyżej. Niestety, słońce skryło się za chmurami, więc jego pikowanie nie mogło być zaskoczeniem dla wroga. Smoczyca ponownie odbiła natarcie i sama zamachnęła skrzydłami i uniosła się do góry. Teraz Anp oprócz łap, ognia i ogona, musiał także uważać, by nie dostać ogromną płaszczyzną błon. Przyspieszył i zaczął oblatywać Lokarinę dookoła, próbując ją skonfundować. Smoczyca jednak uparcie wciąż nie dawała się nabrać i tylko cudem unikał jej uderzeń.

Cudem albo dzięki ćwiczeniom na zwinność autorstwa Rainbow Dash.

Co jakiś czas szakalowi udawało się podlecieć bliżej ciała Lokariny i próbował wbić pazury pomiędzy jej łuski. Niestety, zawsze strącała go z siebie bez trudu, a któryś z kolei takich

numerów znowu skończył się utratą dodatkowej części futra.

- Zdychaj! – wrzasnęła smoczyca, kiedy Anp próbował pędem powietrza zdmuchnąć płomienie z ogona.

Anp poleciał jeszcze wyżej, a potem zaczął kreślić koła wokół ruin. Smoczyca go wytrwale ścigała i ku coraz większemu zdumieniu szakala, nie wykazując żadnych oznak zmęczenia. Czyżby kolejny z jego atutów, czyli wytrzymałość... miał się okazać bezużytecznym?

Czas mijał, a pojedynek wciąż nie zbliżał się ku końcowi. Anp szybkimi zwrotami ratował się przed ogniem i w nieskończoność próbował dostać się do oczu lub innego wrażliwego punktu smoka. Teraz już wiedział, co czuła Rainbow Dash w czasie walki tam, w jaskini. Co z tego, że jest się szybszym, zwrotniejszym i odważniejszym, skoro zbyt mały wzrost uniemożliwia dokonania czegokolwiek.

Niełatwo być małym kucykiem – przyznał w duchu, kiedy wielki płomień oblizał mu brzuch.

Jak ją ugryźć? No jak? – zastanawiał się. – Co zrobiłaby Rainbow?

Widok małej klaczy wesoło machającej skrzydłami przyniósł mu odpowiedź.

- To takie proste! – powiedział do siebie i wyszczerzył kły triumfalnie. Szybko zwiększył wysokość, wznosząc się na już całkiem imponujący pułap. Smoczyca pognąła za nim, a on wtedy robiąc nożyce przez plecy zanurkował prosto na nią. Lokarina otworzyła szeroko pysk, chcąc go połknąć, ale Anp ześlizgnął się po łuskach na głowie, szyi i grzbiecie. Rozstawił szeroko kończyny i wszystkimi swoimi pazurami zaorał jej błony na skrzydłach, przekształcając je w podarte skrawki.

Smoczyca najpierw zawyla z bólu, a potem ze strachu, kiedy bezlitośnie zaczęła spadać. Coraz szybciej i szybciej.

Anp ścigał ją aż do samej ziemi. Lokarina z głośnym tąpnięciem przygrzmociła w posadzkę pośrodku ruin. Anp usłyszał trzask, a potem wielki gejzer błota przesłonił mu widzenie.

*

- Ciemno tu okropnie – szepnęła lękliwie Fluttershy.

- I śmierdzi jak w stajni Poniaza! – dodała urażona Rarity. – Twilight, może powinnyśmy poświecić trochę?

- Nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł. Zwrócimy uwagę ewentualnych strażników... tak mamy szansę zakraść się do środka. Zresztą korytarz jest prosty jak strzała.

Szły gęsiego, trzymając w ustach koniec ogona poprzedzającego kucyka. Anp zalecił im ten sposób poruszania się po ciemku, gdyż dzięki niemu nie dało się zgubić i łatwiej dawało się zachować linię prostą. Ponadto jakby któraś została ogłuszona albo coś ją przestraszyło, inne kucyki by to od razu poczuły.

Zrobiły jeszcze kilka kroków, z niepokojem nasłuchując głuchego echa własnych kroków. Fluttershy przez myśl przeszło, że w sumie to cieszy się, że jest tak ciemno. Dzięki temu nie zobaczy żadnego zagrożenia!

I w tej chwili coś za nią mignęło. Zatrzymała się w półkroku, wbijając wzrok w mrok gęsty jak zasłona. Tajemniczy kształt zaczął się wyodrębiać i przypominać kucyka... a raczej dwa kucyki. Zbliżały się powoli, z wyraźną niepewnością. Nie miały oczu, zdawały się składać wyłącznie ze skoncentrowanej ciemności.

Zęby Fluttershy rozzwoniły się ze strachu. Zwróciło to uwagę Twilight, która spytała:

- Coś się stało?

- Twilight! Za nami! – krzyknęła Applejack, a róg czarodziejki błysnął różem. Poświata zalała kucyki, zmieniając kolor ich sierści na odcienie karminu... i wyraźnie dodając odwagi, bo Rainbow Dash zakrzyknęła:

- Kto tam jest? Wyłaż draniu!

W odpowiedzi otrzymały dziwny śmiech, który nie tyle usłyszały, ile... pomyślały o nim.

Jednorożce oświeciły okolicę, ale nikogo nie znalazły.

A wtedy Twilight krzyknęła, a na jej szyi pojawiły się dwie okrągłe, krwawiące dziurki. Zaczęła skakać, wierzgać i wrzeszczeć z bólu. Po chwili ranki zniknęły, ale czarodziejce chyba to nie pomogło, gdyż skurcze nadal rzucały nią na wszystkie strony. Zaczęła bełkotać:

- Nie... zostaw mnie... nieeeee... odejdź... TAK! – ten głos należał do niej, ale miał w sobie zupełnie obcą nutę. Spojrzała na nie uśmiechając się złośliwie, a następnie jęknęła i padła na ziemię, tupiąc kopytami.

- Odejdź! Wynoś się! Nie zrobię... nieeeee... AAARGH! – Podniosła się ociężale i ponownie spojrzała na przyjaciółki, które zbiły się w przestraszone stadko.

- Twilight? Kochanie, co ci się dzieje? – zapytała niepewnie Rarity. Twilight nie odpowiedziała, tylko strzeliła błyskawicą. Rarity zareagowała instynktownie, z jej rogu wyleciał strumień, który odbił pocisk czarodziejki. Piorun uderzył w ścianę, wyrrywając w niej ogromną dziurę, którą było wyraźnie widać w słabym świetle rogu Rarity.

Twilight rozdziawiła usta zaskoczona, że ktoś był w stanie sparować jej zaklęcie. Rarity również nie mogła wyjść z osłupienia, zezowała na swój róg jakby go nie poznając. Czarodziejka w odpowiedzi strzeliła ponownie, lecz z nerwów spudłowała. Błyskawica wywaliła kolejny, ogromny otwór w posadzce, a Rarity zadrżała zdając sobie sprawę, że w najśmielszych snach nie byłaby w stanie tego odbić. Jej moc była zaledwie ułamkiem potęgi przyjaciółki.

Przyjaciółki?

- Twilight! Moje kochanie! Opamiętaj się! – zaszlochała Rarity, a Rainbow wrzasnęła:

- To musi być mroczna mgła! Rarity, stwórz jakiś ogień.

Zapłakana klacz wyczarowała latającą świecę, która podleciała pod same oczy Twilight. Ta spojrzała na to nieco zdziwiona, a potem wyszczerzyła zęby. Świecę otoczyła różowa aura, a potem płomień buchnął w kierunku stada. Sierść Rarity w wielu miejscach została boleśnie wypalona, a biała zakwiliła z bólu... i rozpaczy nad własnym wyglądem.

Nagle równocześnie zawyły Applejack i Rainbow, a na ich szyjach też pojawiły się znikające ranki.

- Co to jest? CO TO JEST? – zapiszczała Fluttershy, wycofując się.

Wtem coś błysnęło, a na grzbiecie Twilight zmaterializował się Spike. Złapał ją za szyję i wrzasnął:

- Muszę was ostrzec! Tu są darkstalliony AAA! – Twilight wierzgnęła i zrzuciła go z grzbietu mówiąc „spadaj pokurczu”. Smok podturlał się pod Applejack i spojrzał na nią nieprzytomnie. Krzyknął i skoczył, umykając o włos jej kopytom, którymi próbowała go rozgnieść na podłodze. Dobiegł do Pinkie i skoczył jej na grzbiet krzycząc:

- To darkstalliony! Wyłączcie światło!

Rarity osłupiała przestała świecić rogiem, by ujrzeć jak skacze na nią wielki cień i przysysa się do szyi. Głuchy jęk Fluttershy świadczył, że ją spotkało to samo. Oba kucyki nie miały mocy Twilight, więc ich walka z samymi sobą trwała tylko krótką chwilę. Wzdrygnęły się i skoczyły na

siebie, gryząc i walać na oślep kopytami.

Jedynym źródłem światła był rozpalający się do czasu do czasu róg Twilight, gdy próbowała zestrzelić wirującą między magicznymi pociskami Rainbow.

- Pinkie! Za tobą! – odezwał się Spike, który widział duchy w świetle i bez niego. Pinkie podskoczyła, a jego szczęki zamiast na szyi, zacisnęły się na naszyjniku z różowym Klejnotem Harmonii. Darkstallion pisnął przeszywająco, a potem rozplynął się w mroku, znikając na zawsze. Drugi widząc ten stan rzeczy podkulił ogon i gdzieś uciekł w ciemność.

Nie było jednak czasu na świętowanie zwycięstwa. Applejack kopnęła z całej siły Twilight w bok, a ta wylądowała na ścianie. W odpowiedzi walnęła piorunem, ale farmerka uchyliła się i pocisk trafił między bijące się Fluttershy i Rarity, osmalając je całe. Te otrząsnęły się z sadzy, a potem tocząc pianę z pysków podeszły do reszty.

Nieoczekiwanie odezwała się Twilight, oświetlając korytarz:

- Jeszcze krok, a będziecie trupami! Nie mogę znieść widoku takich pokręconych klaczy! Wierśniara, idiotka, wydelikaccona strojnisia, bezmózgi osilek i do tego sfrajerowany tchórz! ARGH! – zachnęła się, plując na wszystkie strony.

- To ty jesteś najbardziej żałosna! – odpowiedziała Rarity, a jej oczy świeciły nieprzyjemnym, bladym blaskiem. – Absolutny brak godności jednorożca! Brzydę się twoim widokiem! Powinni ci spiłować róg za karę! Hańbisz arystokratyczną rasę!

- Odezwała się ta, która nigdy nie pokalałaby się odrobiną wysiłku! – prychnęła Rainbow. – nikomu normalnemu się nie podobasz! Jesteś pusta i głupia!

- Zamknij się pegazie! – warknęła Applejack. – Całe życie się lenisz i próżnujesz! Nigdy uczciwie jednego dnia nie przepracowałaś!

- Gardzę wami wszystkimi! – pisnęła Fluttershy. – Bo wy gardziłyście zawsze mną, nie potrafiąc mnie zrozumieć i zaakceptować!

- Jeszcze słowo, a ciebie rozwalę! – Twilight pogroziła jej kopytem.

Pinkie ze Spike’iem na grzbiecie wycofała się nieco. Korytarz się tutaj rozgałęział, co jeszcze było widoczne przy coraz dalszym różowym świetle rogu. Schowali się za załomem, a Pinkie pociągnęła nosem i zaszlochała.

- Ktoś... mi ukraaadt... przyjacióóóóóó! – Spike zsiadł z niej i pogłaskał ją po chrapach. Ta odsunęła się i schowała twarz między kopytami, wylewając strumień łez.

- Pinkie... musimy działać...

- Zostaw mnie! Zostaw mnie! To najgorszy dzień mojego życiaaaa!

- Ależ Pinkie, musimy je uratować!

- Odejdź Spike! To już koniec! – klacz podniosła na chwilę głowę, a potem znowu schowała ją. Smok zaczął chodzić w kółko, mrucząc do siebie „Co robić? Co robić?”.

Jego myśli były wprost bombardowane przez tysiące wspomnień związanych z Twilight i pozostałymi kucykami. Dalekie chwile z wczesnego dzieciństwa, kiedy Twilight opiekowała się nim jako niemowlakiem. Jak uczyła go mówić, chodzić... wszystkich podstawowych czynności. Setki godzin spędzonych na wspólnej zabawie... jak zaplatał jej warkocze, a ona się tak ślicznie śmiała! Zwierzała mu swoje sekrety, a on był z tego taki dumny! Tylko on mógł zostać powiernikiem tajemnic, szczególnie, że Shining Armor wracał do domu tylko kiedy otrzymywał przepustkę... więc to on! Spike! Został jej jedynym towarzyszem zabaw.

A potem? Potem przecież... kiedy trochę podrośli... razem uczyli się podstaw magii. Ileż to razy

wylądował u mamy Twilight z poparzonym tyłkiem, gdyż Twilight nie zawsze wszystko wychodziło jak trzeba...

No i przyszła pora na przeprowadzkę do Ponyville i całą lawinę przygód, która miała miejsce od tamtego dnia. Pokonanie Trixie, pierwsze urodziny Spike'a w miasteczku, sprawa z Discordem, Kryształowe Imperium... to tylko wierzchołek góry lodowej wspólnych wspomnień.

I co? To już koniec? Bo jakiś jeden głupi czar zmienił Twilight i resztę w stado szalejących z nienawiści mustangów?

- Nie pozwolę! Jestem mężczyzną i Twilight mnie potrzebuje! – Spike zmarszczył brwi i wymownym gestem „zakasał rękawy” a potem otworzył juki Pinkie Pie. Ta w ogóle nie zwróciła na niego uwagi, nieustannie szlochając. Smok znalazł w końcu parę szmat i rząd koński, który schowała tam wcześniej Fluttershy. Wyciągnął go, sprawdził czy wszystko jest dobrze powiązane, a potem nie pytając o zgodę, nałożył go Pinkie Pie, która z zaskoczenia przestała płakać.

- Co ty wypra... – wędzidło odebrało jej na chwilę mowę. Spike wskoczył na jej grzbiet i chwycił za wodze. Rozejrzał się i złamał najbliższy stalaktyt, uzyskując w ten sposób długą kopię. Drugi owinał szmatami i zionął w niego ogniem, tworząc pochodnię.

- Pinkie! Musimy to zrobić! Musimy uratować nasze przyjaciółki! A raczej... – nagle zrobił żalostną minę. – Proszę! Pomóż mi w tym...

Klacz chwilę gryzła wędzidło, a potem sama przybrała zaciętą minę.

- Co koń wyskoczy! Trzymaj się! llliiha! – zapiała niemalże jak Applejack i pogalopowała przed siebie korytarzem.

*

Drzwi farmy Sweet Apple z coraz większym trudem wytrzymywały kolejne silne łupnięcia. Macintosh barykadował je własnym ciałem, ale wiedział, że drewno wcześniej czy później puści.

A wtedy to coś wejdzie do środka.

Z początku myślał, że to babcia Smith, gdyż wyglądem niczym się nie różniło od niej. Ale kiedy tylko do niego podeszła, to bezlitośnie łupnęła go w biodro, a potem ugryzła w ucho. Odskoczył przestraszony myśląc, że babcia się gniewa... ale z drugiej strony, lania nie dostał od wczesnego żrebiectwa! To było dziwne!

Uciekł przed tym czymś do domu i zamknął drzwi, mając nadzieję, że potwór sobie pójdzie.

Ten jednak nie dawał za wygraną i bez wytchnienia dobijał się do środka.

Macintosh cały trząsł się ze strachu. Najpierw to coś... ponadto nigdzie nie widział Apple Bloom. Obawiał się, by dziewczynka nie natknęła się na potwora. Do tego Applejack pojechała z misją do księżniczki, więc nie mógł liczyć na jej pomoc... a wolałby ją mieć pod kopytem, pewny, że nie grozi jej niebezpieczeństwo.

- Apple Bloom! – zawołał ogier mając naiwną nadzieję, że klaczka siedzi w domu.

Niestety, jedynym dźwiękiem jaki mu odpowiedział, było kolejne łupnięcie w drzwi.

Nagle ataki ustały. Macintosh jeszcze dłuższą chwilę nawet nie drgnął, by nie kusić losu, ale po dwóch minutach ciszy musiał sprawdzić co się stało. Delikatnie i powoli, aby się nie zdradzić, odszedł od drzwi i wyjrzał przez okno.

To co tam ujrzał, przeraziło go jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe.

Znalazł Apple Bloom, ale zupełnie nie w takiej roli, jak sobie wymarzył.

Dwie postacie jak żywe przypominające babcię Smith i jego siostrę walczyły ze sobą na podwórzu. Ich bijatyka była trochę komiczna, gdyż jeden kucyk był zbyt mały i słaby, a drugi za stary, aby wzajemnie zrobiły sobie krzywdę.

Mimo to w pewnym momencie jedna zarobiła fangę prosto w oko, które natychmiast zsiniało. Macintosh stwierdził, że to świetny moment, by dać nogę. Niech te dziwadła zajmą się sobą, on chyłkiem ucieknie tylnymi drzwiami i zaszyje się w dalszej części sadu, albo nawet w lesie.

- AAA! – usłyszał cienki krzyk, a właściwie pisk. „Apple Bloom” właśnie dostała w drugie oko i rozryczała się. „Babcia” nie zważając na łyż dalej okładała ją kopytami, choć zmęczyła się i jej uderzenia wyraźnie osłabły.

Macintosh musiał przed samym sobą przyznać, że ten krzyk brzmiał zupełnie jak jego siostry. Co więcej... obudził w nim tę samą braterską nutę niepokoju, którą uruchamiała zawsze prawdziwa Apple Bloom, kiedy działa jej się krzywda i błagała go o pomoc.

W tym momencie jego serce zmroziła lodowa strzała.

A co...

Jeśli...

To...

- JEST MOJA RODZINA?! – krzyknął łapiąc się za głowę. Pobiegł przed siebie, by uciec nie rozważając tego problemu dłużej... i nie oszaleć.

„Apple Bloom” krzyknęła ponownie, a Macintosh zaczął miotać się po pokoju.

Nie wiedział co robić, bał się wyjść i spojrzeć na tę scenę.

Ale szpilka w sercu nie dawała mu tak po prostu uciec z pola walki i zostawić na pastwę losu jego...

Rodziny?

Wtedy przypomniał sobie słowa Anpa:

„Choćby nie wiem co się działo, nawet nie myśl o porzuceniu babci i sióstr!”.

Macintosh z hukiem otworzył drzwi i stanął na werandzie, mrużąc oczy.

- NIEE!

Skoczył pomiędzy dwie klacze i je rozdzielił własnym ciałem. Babcia uderzyła go w bok, ale on jednym ruchem ją złapał i przycisnął do własnej piersi z siłą żelaznego imadła, odbierając jakąkolwiek możliwość ruchu. Apple Bloom przestała płakać i ugryzła go w przednią pięcinę. Macintosh westchnął i złapał ją zębami z ogon i podniósł do góry. Z takim ładunkiem wrócił do domu, a potem wsadził każdą z klaczy do innej szafy i zabarykadował drzwi. Następnie usiadł przed nimi i wziął w kopyta dużą poduszkę. Jakby była potrzeba, byłby w stanie tym kogoś spacyfikować, nie robiąc mu krzywdy.

Klaczę coś krzyczały nienawistnie, ale puszczał to mimo uszu. Był i tak pewien, że to jego babcia i siostra, pomimo zdecydowanie do nich nie pasującego tonu.

Ale zapach... Zapach rodziny Apple był wciąż ten sam.

*

- Koniec z wami, parszywe kobyły! – powiedziała Twilight, a jej róg rozbłysnął z taką mocą, że wszystkich oślepiło i przestali walczyć ze sobą. Już chciała rzucić na pozostałe kucyki mordercze zaklęcie, kiedy to nagle jej magia przestała działać. Róg zgasł, a wszystko spowity ciemnością.

W ścianie, tuż obok sporych, drewnianych wrót, otworzyły się drugie, dużo mniejsze drzwiczki,

prowadzące do rozświetlonego pochodniami pomieszczenia. Unosiła się tam w powietrzu dziwna postać... jakby duch bez nóg, z dwoma rękoma i pokraczną głową, z wielkimi, złośliwymi oczami i upiornie uśmiechniętym uśmiechem. Nosila hełm z nosalem i okularami, a także miała długie uszy, wystające przez dziurki w pancerzu. Istota rozkrzyżowała ręce, a wszystkie kucyki poszybowały w powietrze i polewitowały do ciasnej i skąpo wyposażonej komnaty. Jedyne meblem był mały trójnóg, na którym stał mosiężny moździerz, pełen czarnego proszku. Oprócz tego w pokoju wisiała tylko jedna półka zasypana różnymi, ususzonymi roślinami.

Rainbow Dash zaczęła wierzcąc skrzydłami i nogami, próbując przełamać czar, który ją krępował. Duch zaśmiał się zimno widząc te nieudolne próby, a potem odezwał się równie okropnym, syczącym głosem:

- Chcesz mi dołożyć, prawda Rainbow Dasss? – pegazica wzdrygnęła się, słysząc swoje imię w takiej pronukacji – Zresztą w ssswej ślepej nienawissstnej furii chętnie kopnęłabyś każdego... Ale to ja jessstem teraz waszym panem! Nienawiść, która zassstąpiła wam krew w żyłach pochodzi ode mnie i tylko mnie może sssłużyć – na te słowa Applejack podskoczyła, a potem jęknęła z bólu. Drud zaśmiał się nienawistnie.

- Mówię ci głupi, nieokrzesssany kmieciu, że nie masz co próbować sssstawiać oporu. Wasss ugryzły darkssstalliony już po tym, jak wykapałem sssię w kotle i dodałem do esssencji nienawiści prawdziwą część sssiebie. Teraz jesssteście kimś na kształt niewolnic.

Opłynął je dookoła, dokładnie się im przyglądając.

- Ty jesssteś... – wskazał na Twilight i zawahał się. – moja ulubiona! Twilight Sssparkle! Ty jedna rozumiesz potęgę wiedzy, która obala mury i bezlitośnie równa z ziemią wsszysstko na ssswej drodze. A raczej zrozumiesz to, kiedy ssskończę z wami – schylił się i chciał chwycić koronę Twilight, ale klejnot błysnął i strzelił błyskawicą, która przestraszyła ducha. Cofnął się i kontynuował wątek, jakby nigdy nic. – Bo widzicie... Klejnoty Harmonii można bardzo łatwo zmienić w Klejnoty Nienawiści... wysstarczy jeden, mały czar. Ale by to odkryć, trzeba było posssiadać wiedzę tak szeroką jak moja... i nie pochodzić z tej waszej śmiesznej, cukierkowej Equestrii czy ssskądkolwiek w tym świecie. Trzeba było być issstotą, która ma w sssobie prawdziwy pierwiassstek nienawiści, który tutaj nie występuje. A ja dzierżę w dłoni wszystkie ssskładniki dossskonalej nienawiści... która zmieni Lojalność w Zdradę, Uczciwość w Szachrajssstwo, Śmiech w Szal, Szczodrość w Chciwość, Dobroć w Niegodziwość, a Magię w Przemoc! Jeden czar, haha! Prosiłem Lokarinę o jednego kucyka, abym się posssilił jego cierpieniem. Ale to, co odtąńczyliście przed chwilą dało mi dość siły na każdy czar! Nawet trudniejszy od tego... a więc zaraz... – odwrócił się i wniknął w leżącą pomiędzy ususzonym zielskiem książki. – Klejnoty Harmonii... sssą... i już gotują sssię w nienawiści, która z każdą chwilą zmiękcza ich opór. Zaraz... ale jessst ich tylko pięć! – wyleciał z książki i spojrzał na kucyki zagryzające z gniewu zęby. – brakuje tej najgłupszej, różowej. Trudno, nie jessst tutaj potrzebna. Wystarczy, że jeden z waszych elementów zostanie przetransssmutowany, a Harmonia zostanie na zawsze zniszczona! Dobrze... czego jeszcze potrzebuję?

Twilight patrzyła, jak to obrzydliwe coś znowu wnika w książkę. Pałała do tego nienawiścią... czystą żądzą zniszczenia, silniejszą od czegokolwiek innego, co czuła w sobie w tej chwili. Była gotowa rzucić się na tego ducha i rozgryźć go zębami na drobne kawałeczki... Wiedziała, że to niemożliwe, ale i tak tylko tego pragnęła! By cierpiało, by błagało o litość! To coś ośmieliło się ją skrępować jakimś żenującym czarem! Ją! Twilight Sparkle, absolutnie

nieporównywalnie potężniejszą i bardziej wartościową od tych czterech żalosnych szkap, których widok z trudem teraz znosiła.

Ponieważ jej czary nie działały, mogła tylko szorować zębami o zęby i gotować się w sobie.

Gryźć, szarpać, zabić!

*

Dotarli do miejsca, gdzie wcześniej toczyła się bójka, ale teraz nikogo nie było. Dziury po strzałach Twilight pozostały jedyną pamiątką tamtej strasznej chwili. Trochę dalej dostrzegli koniec korytarza, do którego zmierzali na początku. Kończył się drewnianymi drzwiami, zaopatrzonymi w żelazne okucia.

- Pinkie uważaj! Darkstallion! – powiedział Spike, wskazując na wrota, przed którymi stróżował duch.

- Widzisz go? – spytała zdziwiona klacz. Spike nie odpowiedział jej, przelatykając przestraszony ślinę. Upiór zauważył ich i zaczął zmierzać w ich kierunku, odzywając się wprost w ich głowach:

- *Zostałaś ostatnia... takie soczyste ciepłko, którym nie będę musiał się z nikim dzielić.*

- Odejdź od tych drzwi... bo nie ręczę za siebie! – zakrzyknął dziarsko Spike wymachując kopią, a darkstallion zdziwił się, że ktoś go dostrzegł. Mimo to nie odstępował i dalej bronił wejścia. Smok poczuł, że ma tylko jedno rozwiązanie.

Uderzył piętami boki Pinkie, a ta krzyknęła „Urra!” i pognęła przed siebie. Upiór zdezorientowany rozejrzał się dookoła, ale nadal stał w miejscu. Na to Spike wyteżył płuca i rzygnął ogniem najsilniej, jak potrafił.

Prosto w darkstalliona, który roztopił się w zielonym płomieniu.

Pinkie zapięła radośnie, a od razu potem ze strachu. Nie zdążyła wyhamować i z całym impetem wpadła na drzwi, wyważając je. Kopia poszła w drzazgi wraz ze sporym fragmentem wrót.

Wturlali się do środka i zatrzymali na przeciwległej ścianie, z której boleśnie ich objając spadło kilka książek. Spike wstał z trudem i stwierdził, że znaleźli się w sklepionej gwieździście piwnicy, której ściany zastawiono półkami, zastłanymi różnymi czarnoksięskimi przedmiotami, jakie znał z biblioteki. Przyrządy i szkła alchemiczne, książki i zwoje, a do tego słoiki z różnymi miksturami. Podłogę od ściany do kolejnych, tym razem solidniejszych drzwi, pokrywał czerwony i przegniły do cna dywan, a honorowe miejsce, na samym środku, zajmował dziwny kocień, jakby wykuty z kamienia i zrośnięty z podłogą. Po brzegi wypełniała go bulgocząca i śmierdząca trupem zielona substancja, parująca na żółto.

- Spike! – Zakrzyknęła Pinkie wypluwając wędziło i wyplątując się z rzędu. – To coś tak śmierdzi czarną magią, jak tylko czarna magia potrafi śmierdzieć! Jestem na pewna tysiąc pięćset, sto dziewięćset procent, że to jest źródło tamtego czarownika!

- Ale jak to zniszczyć? Nie da rady tego przewrócić – powiedział smok wskazując na przyrośnięte do podłogi dno kotła. – a dotknąć nie próbowałbym.

W tej chwili najpierw coś trzasnęło, aż posypały się kamienie z sufitu, a potem poleciał sam sufit. Kąt pomieszczenia zawalił się, obsypując ich lawiną pyłu, błota i gruzu. Zaczęli kasłać i trzeć oczy, by ujrzeć jak na świeżo powstałej hałdzie w bezruchu leży Lokarina w swojej normalnej postaci. Z górki stoczyły się dawne skrzydła Anpa, teraz poharatane i pozbawione połowy piór, co nadawało im żalosny wygląd starych ochłapów porzuconych po ucztach.

Po chwili Lokarinę przykrył duży cień, a nad nią wylądował Anp we własnej osobie. Z długich

kłów ściekały mu strąki śliny. Spojrzenie wbił w najwidoczniej połamaną i nie mogącą się ruszać demonicę, gdyż ta zamiast się bronić, jedynie jęczała.

- Co tam bełkoczesz? – spytał smok mściwie, oblizując wielkie kły.

- Anp... ty... w krainie kucyków nie... wolno zabijać... – Lokarina spojrzała błagalnie.

- Ja nie jestem kucykiem! – zakrzyknął Anp i rozwarł szeroko szczęki.

- OJ! – pisnęła Pinkie, patrząc zszokowana na brutalną scenę. Spike również nie mógł się ruszyć, zaskoczony, że coś tak okrutnego dzieje się na jego oczach.

Szakał oblizał się, a wtedy ciało Lokariny rozpadło się w pył, którego nie dało się odróżnić od pyłu gruzowiska.

- Anp? – spytała nieśmiało Pinkie, próbując przełamać chwilowy paraliż. – Czy ty naprawdę jej głowę... tak jednym kęsem...

Czarny smok milcząc tylko popatrzył na nią spode łba, a potem uśmiechnął się tak, że klacz skuliła się przerażona.

- Eee... chyba nie zdążyła nawet poczuć... – powiedział Spike niepewnie, a Anp ponownie nie odpowiedział, podchodząc do kotła i wachając go.

- Śmierdzi nienawiścią tak mocno, że aż ciężko wytrzymać. To musi być nasz cel! Gdzie jest reszta was? – spytał, a szok na twarzach smoka i kucyka natychmiast ustąpił miejsca smutkowi.

- One... straciliśmy je... – pociągnął nosem Spike. – Nagle zaczęły się zachować jak wtedy po mrocznej mgle... Darkstalliony je pogryzły. Poświecenie w oczy nie pomogło.

- Bo to nie jest mroczna mgła, a czar pochodzący z innego świata. Tutaj nie ma na niego lekarstwa – powiedział Anp ponuro. – Przydałaby się Twilight, ja nie znam się na magii. Trzeba jakoś rozpiąć w drobny mak tę miksturę. Ale nie wiem jak... przewrócić tego nie sposób, a wrzucić do środka cokolwiek to ryzyko... każdy nowy składnik tylko wzmocni to świństwo!

- Och Anp! – zawył Spike podnosząc pięści w górę. – Wymyśl coś! Jesteś dorosłym smokiem! Zwróć nam nasze przyjaciółki! Ja bez Twilight nie przeżyję jednego dnia! Już teraz za nią tak tęsknię, że zaraz umrę!

Pinkie popatrzyła smutno na szakała czochrającego się po głowie końcówką skrzydła. Nagle zakrzyknęła:

- Anp! Twoje skrzydła! Twoje skrzydła są tutaj rozwiązaniem!

- Mam je obciąć i tam wsadzić? Zapomnij! – warknął smok, ale Pinkie pokręciła głową.

- Nie nie nie! I jeszcze raz i jeszcze dwa razy nie! Księżniczka Luna dodała do twoich skrzydeł składnik przyjaźni! Ona wysadzi tę truciznę w powietrze i w ogóle w kosmos. Teraz też musimy dodać do tego jakąś przyjaźń.

- To ma sens! – przyznał Spike. – Ale co tam wrzucimy? Siebie? Ja... mogę się... poświęcić... – przełknął z trudem ślinę, ale Anp tylko zachichotał.

- Och Spike... kiedy ty dorośniesz? Podejdz tu lepiej i sięgnij do woreczka na mojej obroży.

Szakał położył się, by smok mógł dosięgnąć i wyjąć z niego niedużą flaszkę pełną czegoś tęczowego.

- Włosy Rainbow Dash? – spytał zdziwiony.

- Wątpię, by to szambo wytrzymało takie stężenie lojalności, HAHA! – zaśmiał się demonicznie, unosząc łapy ku górze. – Wrzuć to! Wrzuć to! Jestem szalenie ciekaw efektów!

Spike odkorkował buteleczkę, a potem stanął nad kotłem. Wywar zdawał się przeczuwać co zaraz nastąpi, bo zaczął się pienić i tryskać dookoła żrącą substancją. Anp pisnął, kiedy kropla

opaliła mu nos. Jednak łuski Spike'a dawały wystarczającą ochronę, toteż mały smok wytrwał jadowny deszcz.

Maluch odwrócił zbiorniczek, a włosy wysypały się do kotła.

Przez chwilę dryfowały po powierzchni, a wywar starał się ich pozbyć, wytwarzając twardy kożuch. Wtedy Spike delikatnie plunął ogniem, roztopiając go, a kawałek tęczowego ogona zatonął w cieczy.

Wszystko zabulgotało, a potem zaczęło syczeć gniewnie. Pinkie i smoczek schowali się pod wielkim skrzydłem Anpa, wystawiając sponad niego tylko oczy.

Kocioł popękał i rozpadł z trzaskiem, a mikstura rozlała się dookoła. Jednak kiedy tylko dotknęła dywanu, to wyparowywała z trzaskiem i obsypując okolicę iskrami. Wtedy rozległ się bezgłośny wybuch, a cała ciecz zmieniła się w tęczową smugę, która wystrzeliła przed siebie. Odbijała się od ścian i podłogi, aż trafiła na dziurę w suficie i wytrysnęła na zewnątrz, tworząc najprawdziwszą i przesoczystą tęczę.

*

- Luna! Spójrz! Tęcza!

Wszyscy popatrzyli na horyzont, gdzie w oddali rósł kolorowy łuk, tańcząc w żrenicach kucyków. Uśpieni przez Celestię zaczęli się budzić, rozglądając się dookoła zdziwieni. Z niedowierzaniem zauważali liczne siniaki na swoim ciele. Te kucyki, które jeszcze przed chwilą walczyły na śmierć i życie, teraz zaczynały płakać i obsypywać się wzajemnymi przeprosinami.

Jeden ze schwytanych darkstallionów jęknął, a potem rzucił się na najbliższego kucyka, wgryzając mu się w szyję. Jednak kucyk poza zdziwionym spojrzeniem, zdawał się w ogóle nie zauważyć tego ataku.

Darkstallion uśmiechnął się przepraszająco do podchodzącej, wkurzonej Luny. Zadrżał, przeczuwając nadchodzącą karę.

*

- Myślisz, że to pomogło? Bo wyglądało pięknie! Byłoby głupio, jakby tak piękna rzecz nie pomogła! – powiedziała przejęta Pinkie. Anp jednak nie podzielał jej wątpliwości, tylko wskazał drzwi prowadzące do kolejnej komnaty. Stał przed nimi i przyłożył ucho do drewna. Usłyszał głos, którego szukał:

- Dobrze! Zaczniemy od ciebie, Twilight Sssparkle! Patrz, jak twój sssymbol obraca sssię w nową, potężniejszą wartość!

Anp wziął głęboki wdech, wyprężył się, a potem machnął łapą na odlew, wyrывая ze ściany drzwi wraz zawiasami i okuciami.

Za nimi była dużo mniejsza komnata, w której stała piątka znajomych kucyków, z nieco nieprzytomnym wyrazem twarzy, jakby dopiero co się obudziły. Obok, około metr nad ziemią, unosił się Drud i kreślił w powietrzu symbol przypominające kształt Klejnotów Harmonii. Jego ruchy zostawiały świecący na czerwono ślad.

- Gra skończona, Drud! – krzyknął Anp.

- Za późno kundlu! – zaśmiał się Drud i dokończył sześcioramienną gwiazdę, która rozbłysnęła jaskrawo. – Zniszcz go! – rozkazał, wskazując na Twilight. Ta popatrzyła nieco nietrzeźwo najpierw na demona, potem na Anpa, a potem znowu na demona. Jej róg zapłonął różem i wystrzelił z niego potężny promień.

Który trafił w sam środek hełmu ducha. Drud wrzasnął i zawirował w powietrzu... jednak zakłęcie

pomimo swojej potęgi nie zrobiło mu krzywdy. Potem skoczyła na niego Rainbow, która chciała mu dołożyć silnym ciosem... jednak przeniknęła przez niego jak przez dym.

Drug przez wyłamane drzwi dostrzegł zniszczony kocioł. Szepnął głośno z rozpaczą w głosie:

- Największe zakłęcie mojego życia zniszczone! Dorobek dziesięcioków lat badań i ssstudiów w jednej chwili obróciliście w nicość! Barbarzyńskie, zgrzebne i ograniczone umysły! Sssspotka wasss kara... – wycelował palcem w Applejack, a ta uniosła się w powietrze... i zaczęła kwilić z bólu. Drud stawał się coraz większy i wyraźniejszy, wyraźnie nabierał siły płynącej z jej cierpienia. Aż powietrze dookoła niego zaczęło drgać, a pochodnie kopcić czarnym dymem.

- Dziewczyny, klejnoty! – krzyknęła Twilight. Wszystkie naszyjniki zaczęły się świecić, a kucyki ponownie uniosły w powietrze. Ból opuścił Applejack i klacz mogła wraz z Pinkie połączyć się z przyjaciółkami.

Długą grzywę Fluttershy rozwał magiczny wiatr. Rainbow machnęła swoim tęczowym ogonem, który zalśnił wesoło. Pinkie roześmiała się, a jej radosny głos wypełnił komnatę, wypędzając z niej całą grozę i ponurość.

Nienawiść została w jednej chwili całkowicie wypłukana.

- NIE! – krzyknął Drud i rzucił się na Anpa, wnikając w jego ciało. Oczy smoka zaświeciły na granatowo, a on sam zawył, jakby ktoś mu przejechał pazurami po bliznach. Skoczył na ścianę i uderzył w nią łbem, bełkocząc. Tupał łapami, turlał się po posadzce, skowyczał i pluł na wszystkie strony. Krew ze wszystkich dzisiejszych ran popłynęła nowym strumieniem, a poparzona na zadzie skóra zaczerwieniła się boleśnie.

- Anp! Walcz! Nie daj mu się! – dopingowała go Twilight opadając na ziemię, ale ku własnej zgrozie widziała, że smok przegrywa... uspokaja się... aż w końcu zwiotczał i padł na podłogę, rozkrzyżowując łapy.

Zapadła cisza.

Kucyki i Spike stały na swoich miejscach, wciąż zbyt zszokowane ostatnimi przeżyciami, by zdobyć się na jakikolwiek ruch. Obawiały się chociażby drgnąć, czy oderwać wzrok od wielkiego, czarnego ciała, spoczywającego na środku pomieszczenia.

W końcu Spike ledwo powstrzymując płacz uczynił krok naprzód. Potem drugi... trzeci... pociągnął nosem. Czuł się jak tama, która za chwilę pod naporem łez rozleci się jak domek z kart.

- Anp... czy on.. OCH NIE!!! – wydarła się Pinkie, która nawet nie podjęła walki i od razu skapitulowała, zalewając wszystkich słonym strumieniem. Fluttershy ogonem zakryła twarz i popiskiwała jak małe zwierzątko. Rainbow i Applejack objęły się milcząco. A Rarity wraz z Twilight po prostu nic nie mówiły, nie mogąc uwierzyć.

Nie wierzyły w takie zakończenie pomimo, że miały je metr przed własnymi oczami.

- To... takie głupie... – szepnęła Twilight. – Nie tak kończą się przygody w książkach. Nie tak wygląda zwycięstwo w opowieściach. W żadnej legendzie to nie ma miejsca!

- To niemożliwe! – dodała Rarity, też jakimś cudem powstrzymując się od płaczu. – Przecież on sam mówił, że tutaj.. w Equestrii... to najzwyczajniej w świecie... sprawy dzieją się zawsze... słodko... jak... w bajce!!! – wrzasnęła i padła na ziemię, tarzając się z rozpaczy.

Spike nic nie mówił, tylko drobnymi kroczkami konsekwentnie podchodził do ciała swego... kuzyna? Starszego brata? W sumie to nie miał czasu tego dobrze określić.

„Tego drugiego smoka”... to było jedyne, co mu przychodziło teraz na myśl.

„Przyjaciela”?

Z pewnością!

Delikatnie dotknął poranionego pyska.

Westchnął.

A wtedy Anp rzucił się i spróbował go ugryźć. Spike’a uratował tylko niewielki wzrost i szakał nie trafił w coś tak małego. Olbrzym poderwał się i skoczył na wciąż tulące się Rainbow i Applejack. Te zwinnie uskoczyły przed nim, lecz w zębach Anpa znalazło się kilka tęczowych i blond włosów. Zadał głowę, by pochwycić pegazicę, ale ta trzasnęła go w czaszkę kopytem i szakał nieco stracił animusz. Spróbował łapą uderzyć Rarity, lecz ogłuszony przez Rainbow nie wymierzył dobrze i tylko wyrył pazurami głębokie bruzdy w kamiennej ścianie.

- Klejnoty! – krzyknęła ponownie Twilight, a ich naszyjniki znowu rozbłysły światłem. Zdziwiony i toczący pianę z pyska Anp również uniósł się do góry. Kucyki otoczył tęczowy wir, a oczy Twilight rozświetliły okolicę białym blaskiem. Anp został trafiony tym kolorowym promieniem w sam środek piersi, a potem zaskomlił panicznie. Jego oczy błyskawicznie zmieniały co chwilę kolory jak kalejdoskop: błękitny, biały, pomarańczowy, różowy, fioletowy, beżowy i tak w kółko.

A po paru sekundach wszyscy opadli na ziemię delikatnie, a barwne efekty magiczne znikły.

- Oooch! Łeb mi pęka! – powiedziała Rainbow Dash podnosząc się niemrawo na nogi. – Au! Co to jest za... – u jej kopyt upadł z głośnym brzękiem żelazny hełm, z wielkimi okularami i nosalem. Na wskroś przez przednią część przechodziło potężne pęknięcie, jakby od uderzenia toporem.

- Anp! – jęknęła Twilight i ostrożnie zbliżyła się do szakała, który również powoli wstawał. Smok otworzył oczy... w swoim normalnym, czarnym kolorze i z trójkątnymi źrenicami. Zrobił bolesną minę i spróbował uśmiechnąć się, ale nie wyszło to najlepiej. Coś mruknął, ale zbyt cicho, by ktokolwiek go usłyszał. Dopiero kiedy wszystkie kucyki stanęły na własnych kopytach i zgromadziły się dookoła niego, mógł im coś powiedzieć:

- A to sukinsyn! – kucyki wzdrygnęły się, słysząc to słowo. – Zbombardował mnie wszystkimi najgorszymi wspomnieniami z mojego życia... wziął mnie pod włos. Nie wytrzymałem... i dałem się złamać w końcu. Mam nadzieję, że nikomu nie zrobił krzywdy za moim pośrednictwem.

- Nie tak łatwo mnie złapać, haha! – zaśmiała się buńczucznie Rainbow, rozładowując napięcie.

Spojrzeli na szczątki hełmu, nie mające w sobie już niczego z grozy, jaka otaczała jego byłego właściciela. Z potężnego i władającego mrozącą krew w żyłach plagą demona... został tylko pogięty kawałek metalu. Anp chwycił go w zęby i schował w worku, który miał przy obroży. Fluttershy przytuliła się do niego, a ból w ranach zelżał, za co Anp był pegazicy niewymownie wdzięczny.

Rarity podeszła do Pinkie i ją mocno przytuliła. Potem nakazała się pochylić Anpowi, a ten w zamian dostał całusa w policzek. Ostatnią obdarowaną osobą był Spike’a, który pokazał palcem, gdzie go pocałować.

- Uratowałeś mnie, Spike’usiu! – zatrzepotała rżęsami.

- Och... znowu mam pretekst, by nie umyć tego policzka... – westchnął smok zapatrzony w Rarity, która zaczęła magicznie rozczesywać sobie włosy.

- Wasza trójka – zaczęła biała klacz. – uratowała nas przed tym okrutnym losem, którego nie życzyłabym chyba nikomu. Całe życie być na kogoś zagniewanym... toż to można zagotować

się w sobie na śmierć. Brr! Nigdy, przenigdy nie chcę być kiedykolwiek tak wkurzona!
Kucyki smutno pokiwały głowami, a Spike zadał pytanie, patrząc na miejsce, gdzie zginęła demonica.

- Czy to już koniec?

- Chyba tak... – odpowiedział Anp. – Lokariny już nie ma. Osobiście o to zadbałem! – wyszczerzył kły, a mały smok z Pinkie Pie zrobili miny, jakby zbierało im się na wymioty. Anp zachichotał łobuzersko, a potem wszyscy wzajemnie wymienili się doświadczeniami z ostatnich chwil, kiedy byli rozdzieleni.

Rainbow żałowała, że nie widziała walki z Lokariną i ewolucji powietrznych Anpa. Ten zapewnił ją, że specjalnie na jej życzenie, powtórzy je przy okazji w ramach rekonstrukcji historycznej. Czarny smok zaciekawiony spytał, co czuły będąc opętane przez nienawiść Druda. Ku jego zdumieniu, kucyki tego nie pamiętały... to jest wiedziały co się działo i co ten mówił w czasie swoich czarów... ale w ogóle nie mogły sobie przypomnieć tamtych negatywnych emocji.

- Wam to tylko pozazdrościć, że jesteście kolorowymi, małymi i słodkimi kucykami – mruknął nieco rozczarowany szkał. – ja po tamtym krótkim randes vous z demonem mam głowę pełną tych pomyj, które on mi tam nawrzucał... wszystko mnie boli i mam serdecznie dość już dzisiejszego dnia. A wy nie przyjmujecie do siebie tego całego zła! Po prostu wasze ciała... czy też dusze, nie wiem... odrzucają to od razu po tym, jak wpływ cienia ustąpił. Pozazdrościć! Ileż razy byłoby mi łatwiej zasnąć, jakby mi co noc nie wracały te wszystkie ponure wspomnienia...
Twilight w odpowiedzi uśmiechnęła się i ukuła go delikatnie rogiem.

- Nie martw się. Od teraz już wszystko będzie inne. Jesteś częścią stada... będziesz spał bezpiecznie i spokojnie i szybko zapomnisz o bolesnej przeszłości.

- Ja częścią stada? – powiedział Anp smutno. – Zgadza się, moje stado czeka na mnie daleko stąd. Teraz... po tym wszystkim co tutaj się stało... nie mają argumentów, by nie przyjąć mnie z powrotem.

Kucyki zwiesiły smutno głowy, nie odpowiadając.

Zdawały sobie sprawę, że Anp ma rację i niestety, ale niedługo nadejdzie czas pożegnania. Fluttershy nawet zachlipała.

- Co z wami kuce? – spytał chwacko Anp. – Zbierajmy się stąd. Celestia i Luna pewnie oczekują już na jakiś meldunek od ciebie Twilight, czego nauczyłaś się dzisiaj o przyjaźni.

- Dziś? Dziś to musiałabym napisać książkę, haha! – zachichotała klacz i wszyscy wyszli przez otwór w suficie na zewnątrz. Spike napisał parę słów do księżniczki, a także, że wszyscy za jakieś pół godziny wrócą do Canterlotu, cali i zdrowi. Rainbow uparła się, by zabrać stare skrzydła Anpa, a czarodziejka przez chwilę tęsknie patrzyła na różne książki walające się na półkach, ale kiedy tylko któreś dotknęła, ta rozpadała się w proch.

- One są nasycone magią nienawiści demona, który nie żyje – wyjaśnił Anp. – toteż nic dziwnego, że bez niego rozpadają się tak, jak rozpadła się jego godna pożałowania magia.